Nr. 30. Kraków, Środa 25. listopada 1896. Rok I.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Kanonicza II.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Redakcya i Administracya „Grzmotu“
Kraków, Kanonicza II.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 8 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

GRZMOT

Organ katolickich robotników.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

Numera pojedyncze nabywać można:
W Krakowie: w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. **W Podgórzu** w księgarni p. Poturalskiego. **We Lwowie** w biurze dzienników p. Olszewskiego (ul. Kilińskiego 2.) **W Tarnopolu** w księgarni pp. Jabłońskich. **W Tarnowie i Bochni** w księgarni p. Pisza. **W Nowym Sączu** w księgarni p. Jakubowskiego. **W Złoczowie** u p. Zuckerkandla. **W Stanisławowie** w księgarni p W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 10—11, i od 6—8 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., kwartalnie 75 cnt.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników, że „Grzmot“ wychodzić będzie odtąd w Krakowie. Adres Redakcyi i Administracyi „Grzmotu“: Kraków, ulica Kanonicza l. 11. Upraszamy wszystkich ludzi dobrej woli o jak największe rozpowszechnianie naszego pisma. Każdy, kto zjedna 10-ciu prenumeratorów rocznych, otrzyma jeden egz. na cały rok bezpłatnie. Niezadługo drukować będziemy ciekawe i gruntowne prace, jak n. p.: Nasze niewolnice, Socyalna demokracya w obrazach, Sylwetki socyalistyczne, Wieczorem, i t. p.

Co sądzą socyały o bezwyznaniowości?

Już to socyaliści nie mają szczęścia ani za grosz, ile razy piszą o księżach albo o religii; co słowo, to zaraz wystawia z niego pejsy — żyd. Każdy uczciwy człowiek patrzy ze wstrętem na takiego, który się pozbył wszelkiej religii i nazywa się *bezwyznaniowym.* Tymczasem socyały zżydziałe piszą w swojej gazecie Nr. 47. którą słusznie poseł Wójcik nazwał „Tyłem“, choć ona zwie się „Naprzodem“, że *„ustawy pozwalają każdemu być bezwyznaniowym i wielu szlachetnych i rozumnych ludzi korzysta z tego prawa, stanowiącego zdobycz nowszych czasów“.* Brawo!... Otóż to jest mądrość socyałów! Można być według nich bezwyznaniowym, bo — „ustawy na to pozwalają“.

A toście się złapali! Przecie ustawy pozwalają też każdemu być dziadem, dla czegóż nie chcecie być dziadami, tylko panami? Dalej powiadacie, że „wielu szlachetnych i rozumnych korzysta z tego prawa“. Oczywiście — takich szlachetnych i rozumnych jak wy. Znają się wszyscy na waszem szlachectwie i rozumie. Do tego, żeby nie mieć żadnej religii, nie trzeba wcale ani szlachectwa, ani rozumu, boć przecie konie, osły, woły, cielęta i.... inne zwierzęta są też bezwyznaniowe, a nikt ich o szlachectwo, ani o rozum nie posądza. Toście jedno prawdziwie powiedzieli, że bezwyznaniowość jest „zdobyczą nowszych czasów“, bo dawniejsi ludzie nie byli nigdy bezwyznaniowcami i brzydzili się bezbożnością, jako czemś potwornem. Ale ta zdobycz jest tyle warta, co i ta nędza mnóstwa robotników, która także jest „zdobyczą nowszych czasów“, bo dawniej, nawet w tych okrzyczanych wiekach średnich nigdzie takiej nędzy w krajach chrześciańskich nie było, jak jest dzisiaj. (Było mniej żydów. *Przyp. red.).* Brońcież więc także i nędzy, bo to też „zdobycz“, która z tamtą zawsze w parze chodzi!...

Bartłomiej Kropidło.

W baraniej skórze.

Na Kotłowie w Krakowie stoi wielki dom rzeźnickiego cechu z okrutną wolą głową u góry. To nie znaczy, że tam mieszkają woły, ale że tam, mieszkają ci, co biją woły. Zaś pod Nr. 7. na ulicy Szewskiej jest redakcya socyalistycznego *„Naprzodu“*, a nad drzwiami stoi baran. Pamiętaj tedy, Czytelniku, że to tak samo nie znaczy, że tam koniecznie mieszkają same barany, ale to znaczy, że tam mordują owce i barany; baranów zaś nie mordują barany, ale wilki.....

Jest też po dziś dzień zwyczaj u Indyan Stanów Zjednoczonych Ameryki, że kiedy polują na jelenie i chcą je bliżej przywabić, to się przebierają tak zgrabnie w skórę jelenią, że zdala trudno ich poznać. Nie jeden jeleń pada trupem w ten sposób od strzały, która go trafia z pod onej jeleniej skóry.....

Tego samego fortelu trzymają się nasze socyal-demokraty, kiedy w baraniej skórze idą na łowy..... *robotnika* w mieście albo *chłopa* na wsi. Ani robotnik ani chłop nie jest taki głupi, żeby się lada sianem dał wywieść im w pole (chyba, że się już rozpuści jak dziadowski bicz albo rozpije): dla tego to trzeba na nich fortelu. Oczywiście, że socyaliści nie osłaniają swoich zatrutych strzał skórą jelenią, bo tu nie o jelenie idzie: ale osłaniają się owczą skórą, bo to wilki, co na lud nasz cichy, dobry i prosty, jak na owce idą.....

Chcesz to poznać, Czytelniku? Nie patrz na baranią skórę socyalistów, ale na ich zęby i na pazury. Futrem łatwo zdurzyć głupiego. Łatwo pisać w *Naprzodzie* obiecanki cacanki dla biednego robotnika, w *Kurjerze Kolejowym* dla kolejarzy a w *Prawie ludu* dla włościan. To tylko skóra barania... Łatwo wykrzykiwać na wyzysk i krzywdy na wszystkie strony i na wszystkie tony. I to barania skóra... Łatwo uganiać po

Przyjaciele robotników

czyli

„Socyalna demokracya“ w obrazach.

O du mein lieber Reger!
Pan Daszyński, Szmul Häcker
I Kleinberger Kulasek
Sypią nam w oczy piasek.
Zbawić lud obiecali,
Kieszeń nam obwąchali
I po troszę, po trosze
Wyciągają nam grosze.
A teraz im płać a płać.
Djabeł nadał tę sprawę,
Już nie można ich zapchać
Jakby wory dziurawe......

— O kim że ty, Karol, tak śpiewasz? — zapytał Antek swego towarzysza od kielni, który stojąc na wysokiem rusztowaniu przy ulicy Starowiślnej, zamaszyście tynk rozcierał.

— A o kimże innym — odparł Karol, jak tylko o naszych prowodyrach, co to obiecują nam gruszki na wierzbie, a tymczasem wysysają nas jak pijawki; co to mydlą nam oczy i obiecują bronić nas od wyzysku, a sami wyciągają nam ostatni grosz z kieszeni i naszą krwawą pracą żyją.

— Karol, co ja słyszę? — O rety! To ty tak mówisz, coś tyle lat był wiernym członkiem „Siły“ i socyal-demokratą?

— Właśnie dlatego — odparł Karol, schylając się z kielnią po wapno — właśnie dla tego, bo mi się też nareszcie otworzyły oczy w tej waszej „Sile“ i w waszej partyi.

— Eee, nie gadałbyś, kiedy ci dobrze.

— Co? Nie gadać? A czemu nie gadać, kiedy to święta prawda? Gdybyś miał rozum, tobyś tak samo gadał... Słuchaj, Antek... Pamiętasz ty, jak to u nas przed paru laty kiedy założono „Siłę“, co to był za rejwach? Socyalisty biegały, jak kot z pęcherzem i szur, szur: A zapisz się... robotnicza dola i pomoc... organizacya robotnicza... wykształcenie umysłowe... i nie wiem co jeszcze obiecywali.

— Bo mieli recht.

— Acha — pięknie ta recht. Cała kupa robotników leciała jak ćmy do ognia, a ja byłem jeden z pierwszych. Płaciliśmy i płaciliśmy. Czemu nie? I wkładka i wpisowe... to się patrzy, a każdy myślał, że z tylu groszy to z czasem urośnie nie ladacy kapitał a nasze pieniądze nie pójdą na marne, ale na korzyść robotnika.

— A cóż? czy nie poszły?

— Djabli ci tam poszły. Od samiuśkiego początku uwijali się między nami żydzi i żydzi. To niby jakieś „jentelegentniki“... No — czyś ty wtedy był ślepy?... A no — to jeden z pierwszych, co się wkręcił do nas, to był Henryk Kłuszyński... Nie ma co. Piękne nazwisko, a w niem żydzisko, co już na swoim krzywym nosie paszport nosił. A wiesz, kto to był?...

— No?

— Herszel Herstal, żydek z Prokocimia.

— Pfui! Bodajże go jasny piorun strzelił! A dyć ja się z tym parchem w gębę nie raz całował. Pfui!

— Prócz tego odwiedzał nas ze Lwowa jak jaki inspektor, rudy myszures żyd Diamand i gadał wciąż o wyzysku robotników przez panów i majstrów. Ale trzeba było tylko spojrzeć na jego obrzękłe policzki i sadłem nalane podgardle: a od razu można było poznać, co to za biedny i wyzyskiwany robotnik. A co dopiero ten brzuch pękaty i te złote łańcuchy od zegarka, albo te pulchne i białe jak u jakiej pani rączki z mnóstwem kosztownych pierścieni!... A bodaj cię ty, żydowska duszo!... Tak to, tak się zapracowują te szelmy... Naszą pracą tyją i naszym groszem się złocą.

— Wiesz co, Karol? Szkoda, żeś mi tego pierwej nie powiedział. Byłbym ja mu dokumentnie wytłómaczył, kto więcej wyzy-

Prosimy nie gubić tego numeru i podawać go dalej!

szynkach i spijać wódkę lub piwko z rotnikami za ich grajcar, a przy tem smalić mówki, aż się ziemia trzęsie. Łatwo z piękną dyetą z robotniczej kasy uganiać po wioskach i urządzać zgromadzenia, a siebie narzucać za jedynego opiekuna. I to barania skórka... Ale apetyt na robotnicze pieniądze, z których wygodnie sobie żyją: ale wilcze zęby i wilcze pazury, te nawet i głupiego nie zdurzą; tu poznać wilka i... socyalistów.

Gadanie jak gadanie, ale *jedzenie i gryzienie,* to u wilka grunt, bo to taka wilcza natura, że tego ani myrrą nie wykadzisz, ani kijem nie wygładzisz. Jak człowiekowi chleb, tak wilkowi owca: to też tak długo na umór będzie się włóczył, tak długo będzie się zakradał w podwórze i ślinę pod cudzą owczarnią połykał, aż odejdzie albo z owcą, albo z guzem. Że zaś tych guzów nabija mu pasterz i pędzi na sto wiatrów od owiec: dla tego nie ma nikogo na świecie, kogo by tak wilk nienawidził, jak pasterza. Jego od owiec, albo owce od niego oderwać: to wszystko jedno, bo *skutek ten sam* — mordowanie głupich owiec... Takie to wilki socyaliści i taki ich sposób polowania na robotników i włościan. Dla tego to starają się albo Księdza zbisurmanić i od obrony owiec odciągnąć, albo tak szczuć, tak jątrzyć na Księży, aż by sobie wierni zbrzydzili i znienawidzili swoich Pasterzy.

Kto nie wierzy, temu dowodem są socyalistyczne piśmidła: *Naprzód, Nowy Robotnik, Krytyka* i *Prawo ludu.* Od pierwszej chwili swojego niesławnego życia i wyją i ostre zęby szczerzą i zaczajają się na każdym kroku na Księży. Krzyczą na policyę, że śledzi ich niecne sprawki i za kołnierz na uczynku chwyta, ale sami przedziergnęli się w szpiclów i z lisią chytrością myszkują za każdym Księdzem. My się temu wcale nie dziwimy; przecie podczas bezbożnej rewolucyi francuskiej tak samo wszystkie hultaje, rozpustniki i wodzireje nienawidzili i ścigali każdego dobrego kapłana, a złych obsypywali zaszczytami.

Ale, ale... jeżeli kto mieszka w Krakowie, niech też czasem wyjdzie raniutko na miasto i pospaceruje sobie na podsieniach Sukiennic. Ujrzy on tam na rynku w długich rzędach chłopów i baby sprzedające nabiał albo jarzyny. Między niemi ujrzy oprócz kupujących i takich, co nic nie kupują, ale tylko rozmawiają. A co? Jota w jotę to, co po wszystkich szynkach. Dla krótkości podaję tylko pytania:

— Dzień dobry.. A zkąd wy?.. Co tam słychać?.. Czyja to wieś?.. A jesteście z pana kontenci?.. A któż tam wójtem?.. Dobry?.. A nauczyciel bardzo z was ciągnie? A dzieci bije, co?... A któż tam proboszczem?.. A bardzo drze?.. A bardzo krzyczy, he?.. A bije?... A czemuż na to nie radzicie?... Chodźcie, ja was zaprowadzę — o, tu zaraz, a tam wam skargę za darmo napiszą. Co się boicie? Chodźcie ze mną...

I wnet w redakcyi *Naprzodu* „pod baranem" zjawia się babina z tobołkiem, to znowu chłop po chłopie z koszykiem. Krzywonose redaktory *„Naprzodu"* przy brudnych stolikach piszą co tchu protokoły, śmiejąc się cichaczem..... A koniec?... Koniec zwykle bywa taki, że odpowiedzialni redaktorowie *Naprzodu* maszerują do kozy — za oszczerstwo. Ale zanim pomaszerują, to tyle narobi się szkandału i tyle obrazy Boskiej, że tego i na wołowej skórze by nie spisał...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czy socyalna demokracya chce rzeczywiście poprawić materyalny byt robotników?

Oświadczenie tow. Bebla, Klossa i Wurma, na kongresie w Gotha.

(Dokończenie).

Trzeba przyznać, że towarzysze niemieccy są więcej otwarci w wypowiadaniu swoich dążności, niż nasi galicyjscy. Dlaczego to? Sądzimy, że z tej prostej przyczyny, iż robotnik niemiecki jest więcej „uświadomiony" niż nasz, i zna już dokładnie właściwe, rewolucyjne cele socyalnej demokracyi, a zatem można przed nim śmiało prawdę wyznać. Nasz zaś robotnik przywiązany jest jeszcze do wiary, i nie pragnie cudzego mienia ale żąda tylko, żeby za jego ciężką pracę *po ludzku* go wynagradzano, przestraszyłby się, gdyby przed nim jawnie całą prawdę *i istotne* cele partyi odkryto. Dlatego to co u Niemczów jest środkiem, nasi towarzysze stawiają jeszcze *jako cel,* żeby robotnika utrzymać w tem przekonaniu, że socyalna demokracya istotnie nie żywi żadnych złych zamiarów. Tu leży główna przyczyna odmiennej taktyki naszych towarzyszy. Dlatego nam prawią, że socyalizm nic więcej nie chce tylko polepszenia bytu robotnika, przez skrócenie pracy, a podwyższenie płacy itd. Tej taktyki się trzymają, bo popłaca. Służy bowiem wybornie za hasło do agitacyi, do wciągania ludzi do partyi, do popierania prewodyrów partyjnych przy wyborach np. z V. kuryi. Towarzysze wprawdzie sami nie wierzą, aby ośmiogodzinny dzień roboczy dał się wszędzie i w każdej pracy zastosować, agitują jednak tym środeczkiem, bo jest ponętny i łatwowiernych pociągnie i olśni swym urokiem. Pod tem hasłem wzniecają lekkomyślnie strejki, które jak dotąd więcej nam przyniosły straty, zawodów, goryczy, aresztów i procesów niż *rzeczywistej* i istotnej korzyści. Towarzyszom też o to nie chodzi, bo przecież *„polepszenie bytu robotnika nie jest dla nich celem, ale przygotowaniem gruntu do walki".* I rzeczywiście, środek ten przygotowuje doskonale upragniony przez partyę grunt do walki. Poczciwi bowiem i zacni, Bogu ducha winni ludzie wierzą dziś na ślepo, że socyalizm nic nie chce więcej tylko dobra robotników, a szczuci przez agitatorów z zawodu, gniewają się na tych, którzy im oczy na istotne zasady i zamiary socyalizmu otwierają i drogą uczciwą, żądaniem ustaw sprawiedliwych i chroniących pracę przed wyzyskiem, chcą polepszyć już teraz dolę klasy robotniczej. Ależ szanowni towarzysze partyi przeciwnej! tu trzeba dyskusyi, zastanowienia się, wzajemnego porozumienia się, a nie gwałtów. Stosunków bowiem społecznych nie naprawia się krzykami, i napaściami na robotników inaczej myślących, niż wasi przywódcy, którzy przecież wszystkich rozumów nie pojedli, choćby to był sam tow. Daszyński, czy ksiądz ekskomunikowany!

Ale właśnie ci przywódcy niczego się tak nie lękają jak prawdy. Boją się żeby ich blaga i puste, dużo obiecujące frazesy, nie były przed czasem zdemaskowane przez naszą partyę. Z tego powodu szczują robotnika na robotnika do napadania i dokuczania przy robocie, do rozbijania nieludzkiemi wrzaskami poufnych zgromadzeń robotniczych katolickiego obozu. I jakże tu nazwać takie postępowanie ludzi, którzy przecie ciągle wołają: Gwałtu! dajcie nam wolność słowa, prasy, zgromadzeń!?

Towarzysze! to jest dopiero prawdziwa *„hańba"!* Ale tu winniejsi ci, których celem *walka,* a *blaga o poprawie doli robotników* tylko środeczkiem. A zatem nie tędy droga kochani towarzysze! kto żąda dla siebie sprawiedliwości, musi koniecznie być dla drugich sprawiedliwym. W przeciwnym razie w każdym uczciwym człowieku wzbudza podejrzenie, że wszystkie jego frazesy, obiecanki, hasła, są tylko podłem tumanieniem biednych, nieoświeconych ludzi.

Możemy wkońcu zaręczyć Szan. towarzyszom, że i im kiedyś, na wzór niemieckich przywódców, oznajmią nasi prewodyry tę miłą nowinę, że polepszenie doli robotnika jest tylko *środkiem do walki,* a celem jest sama walka. Czekają tylko do czasu, aż się gruntowniej uświadomicie.

Nam się jednak zdaje, że *walka* do której pp. przywódcy pchają lud roboczy, jeśli kogo to z pewnością robotników nie uszczęśliwi. Historya uczy, że każda tego rodzaju walka deptała zawsze i dusiła w pierwszym rzędzie robotników, a kula karabinowa, była im nagrodą za wierność dla... blagierów i naganiaczy. Barykady wielkiej rewolucyi francuskiej i komuny paryskiej, polane obficie krwią robotnika, będą na

---

skuje: panowie i majstrowie, czy te spaśne żydy, co nam chcą jeszcze imponować.

— Oto, jak widzisz, pierwszym zyskiem z naszych składek był zaopatrunek naszego nieproszonego opiekuna... A ten *Naprzód* czy lepszy?

— *O Naprzodzie* nic nie mów. To nasza gazetka.

— Co? *Naprzód*? Beskurcya, ladaco, szalbierstwo... Jeżeliś ciekawy, słuchaj. Kiedy jaki kusy niemiec przybędzie do miasteczka, a chciałby tam wygodnie żyć, dobrze jeść i nic nie pracować; to ustawia budę, zawiesza w niej pomalowane szmaty i nazywa to *panoramą.* Potem oblepia budę i rogi ulic czerwonemi plakatami, bije w bęben i rozdziera uszy wrzaskiem katarynki. A kiedy lud ciekawy zbiegać się zacznie, wtedy niemiec, stojąc rozparty i trzymając ręce w kieszeni, woła w niebogłosy, jakie to cuda w jego budzie i łapie na lep łatwowiernych. Wtykają mu rozciekawieni ludzie w otwartą garść grosze i wchodzą do budy, skąd wychodzą oszołomieni rażącemi widowiskami. Wprawdzie daje mu każdy nie wiele, ale tych, co mu dają, jest kupa i niemiec nie pracując, zbiera śliczne sumki i jeszcze się śmieje z głupiego polaka.

Takim „kusym niemcem", to nasi socyalistyczni wodzireje, — „budą" to redakcya *Naprzodu*; jaskrawą „panoramą" to program partyi socyalistycznej, — a „bębnem" i „katarynką" do robienia wrzasku, do zwoływania ciekawych i wciągania ich do budy to *Naprzód.*

I niemiec i wodzirej socyalistyczny obiecuje ci u siebie cuda, i jeden i drugi woła cię do siebie, ale każdy z nich zdaje się mówić: „Chodź tu chłopie, ale najprzód płać!

Więc chłop płaci i płaci, a wodzireje rozpierając się, smaczne za nasze pieniądze zjadają obiadki. Spojrzyj tylko uważnie na *Naprzód.*

Zaledwie się na Nowy Rok 1892 urodził, a już otworzył paszczę, jak jaki smok, wołając o pieniądze. Jest on przytem bezczelnym, że już na pierwszej stronie tłustemi literami wydrukował: *Towarzysze! Zbierajcie i dawajcie* nam pieniądze. A co się z waszym groszem stanie, to wam nic do tego — pieniądze wasze dla waszych prowodyrów i oni sami będą pieniądzmi rozporządzać, a czy tych pieniędzy na waszą korzyść lub na waszą szkodę użyją, to wam tak samo nic do tego, gdyż oni sami nad sobą będą kontrolę prowadzili.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zawsze jaskrawym tego dowodem. Nie daj Boże, aby i u nas tem się miała skończyć walka socyalistów! Niedawne jednak wypadki każą się tego na seryo obawiać. Wszak i u nas strejki wzniecane przez prowodyrów tłumiły już szable żołnierskie i kule karabinowe; dowodem Ostrawa, Karwin, Biała. I u nas w Krakowie 14 paźdz. 1894, lud popchnięty przez przywódców do ulicznej awantury, rozpędzały kopyta końskie i dragońskie szable. Podczas „walki“ brakło aranżerów tej walki. Gdzież byli? Oni tymczasem objeżdżali tryumfalnie rynek krakowski, gdy towarzyszy kuto w kajdany i odstawiano na kilkomiesięczne więzienie!

Areszty i procesy towarzyszy, narzekania żon i płacz zgłodniałych dzieci płynęły do nieba jak jedna wielka skarga z tej ziemi na tych, którzy podszczuwaniem pozbawili ich na kilka miesięcy mężów i ojców, a z nimi chleba. A zatem baczność Przyjaciele!

Wincenty R. ślusarz
„uświadomiony“ proletaryusz.

Ze świata.

Węgry są obecnie areną, na której wobec całego świata popisują się swojem zuchwalstwem i szalbierstwem liberały węgierskie t. j. żydowsko-masońska partya rządząca. Brak miejsca na naszych szpaltach, by opisać te do nieba o pomstę wołające krzywdy wyrządzane ludowi pod czas ostatnich wyborów. Ograniczymy się do niektórych tylko szczegółów. I tak np. w powiecie Balassa Gyarmat zamknięto w hotelu 300 wyborców, a drzwi zabito gwóźdźmi... Aby powstrzymać wyborców z Trencsen-Ban, podpalono wioskę... W Skalicz nie dopuszczono wyborców... Rząd *wolnego* narodu przeprowadzał *wolne* wybory pod grozą 300.000 żołnierzy. Ciekawe są szczegóły. W Warin n. p. *na 460 wyborców* sprowadzono 725 infanterzystów, 240 dragonów i 114 żandarmów, a zatem *1079 żołnierzy!* To jest żydowsko-masońska wolność... Sprowadzone wojsko kosztowało 900.000 złr., a rząd wyznaczył na każdego ze swych 350 kandydatów po 6.000 złr. t. j. 2.100.000 złr. i to *z podatków narodu!*

Niemcy całe wprawił Bismark w wielki kłopot, zdradzając niedyskretnie brzydki ich postępek względem sprzymierzonej Austryi, t. j. że między r. 1887. a r. 1890. po za jej plecami mieli tajemny traktat z Rossyą, a wedle *Leipziger Nachrichten*, to samo miały zrobić i Włochy w r. 1891. Piękni sprzymierzeńcy!

Stany Zjednoczone Ameryki wybrały nowego Prezydenta. Jest nim Mac-Kinley, zwolennik złotej waluty... Nie wszystko atoli złoto, co się świeci: tak samo i z tymi wyborami. Kosztowna to zabawka: bo koszta tego wyboru obliczają na jakie 250 milionów dolarów t. j. 625 milionów złr.

KORESPONDENCYE.

Przyjaciele! Domagajcie się zawsze „Grzmotu“ we wszystkich lokalach publicznych.

Stary Sącz, 16 listopada 1896.

Szanowna Redakcyo! Wiwat Stary Sącz! muszę zawołać z radości po tem, czego wczoraj byłem świadkiem. W sali tutejszego „Sokoła“ zebrała się tłumnie Publiczność tutejsza ze wszystkich warstw a prócz tego delegaci „Przyjaźni“ z Krakowa i Nowego Sącza. Szło bowiem o uroczyste ukonstytuowanie się tutejszej „Przyjaźni“. Nieszczęsny ks. Stojałowski odgrażał się nam ze socyałami, że nam posiedzenie rozbije, ale się grubo omylił, bo jemu samemu szyki w drodze rozbito. My tymczasem sprawiliśmy się jak najświetniej.

Posiedzenie rozpoczął o godz. 7. wieczorem śpiew choralny członków „Przyjaźni“ „*Zwróć w niebo twe oczy*“ pod kierownictwem p. Wróbla, poczem p. Waligóra, tutejszy obywatel i kowal zagaił posiedzenie i powitał gorącemi słowy obecnych. Potem przedstawił na przewodniczącego, tutejszego burmistrza p. Wojc. Pawlikowskiego, na sekretarzów pp. Wróbla i Dagnona nauczycieli miejscowych, a na aserorów Wks. Czencza i p. Feldmana, delegata „Przyjaźni“ krakowskich.

Kiedy wybrani zajęli miejsca, ks. Kumor odczytał nadesłane listy i telegramy z życzeniami od różnych „Przyjaźni“, co przyjmowano z prawdziwym entuzyazmem i śpiewem *Niech żyją nam!* Przy wyborze wydziału prezesem został p. Pawlikowski, zastępcą jego p. Mieczysław Krzemieński, a wydziałowymi pp. Wróbel, Dagnon, Wł. Czarnek inżynier, Waligóra i t. d. Następnie zabrał głos ks. Czencz i żywo przedstawił obecnym cel, środki i korzyści „Przyjaźni“ tak pod względem moralnym jak i materyalnym, wzywając do wytrwałej pracy i bratniej miłości pod hasłem: *Z Bogiem i z narodem!*

Przemawiali następnie: przyjaciel Feldman z Krakowa, w imieniu „Przyjaźni“ krakowskich i podgórskiej, przyj. Szumowski i p. Dzierża w imieniu N. Sącza a przyj. Waligóra i Ignacy Kosiński szewc, w imieniu miejscowej „Przyjaźni“. Śród gorących oklasków przyjęto podawane rezolucye a do łez rozrzewniony ks. kanonik Rozwadowski złożył serdeczne a publiczne podziękowanie ks. Kumorowi za jego niestrudzone zajęcie się urządzeniem „Przyjaźni“, O. Czenczowi, delegatom i inteligencyi za przybycie, a miejscowemu „Sokołowi“ za łaskawe użyczenie sali... Po zamknięciu posiedzenia udali się członkowie „Przyjaźni“ wraz z ks. Kumorem i delegatami do własnego lokalu, gdzie śród najmilszej pogawędki i śpiewów, kilka przepędzili godzin. Dzięki Bogu za wszystko!

Przyjaźniak starosandecki.

Nowy Sącz, 23 listopada 1896.

Łaskawy Panie Redaktorze! Dawnośmy takiej uroczystości nie mieli, jak wczoraj. Odbyło się tu bowiem z niezwykłą solennością poświęcenie nowego lokalu „Przyjaźni“. Było co widzieć. O godz. 10. wyszedł ze sumą ks. Proboszcz Sroczyński w asyście kleru a „Przyjaźń“ stanęła ze swoim sztandarem. Pełne zapału kazanie wypowiedział przybyły z Krakowa O. Czencz, chór zaś robotników „Przyjaźni“ wykonał prześlicznie kilka pieśni pod dyrekcyą ks. J. Mielocha. Po sumie i błogosławieństwie Najśw. Sakramentem, wyruszyli „Przyjaźniacy“ w wojskowym ordynku i ze sztandarem do lokalu, gdzie się odbyła uroczysta ceremonia poświęcenia.

Ogromna sala z balkonem i oknami wychodzącemi na rynek, ślicznie się przedstawiała ze swą dekoracyą i sceną, dziełem samych „Przyjaźniaków“. Śpiew pobożny rozpoczął i skończył uroczystość, a mowa ks. kuratora Gołąbka T. J., jaką po poświęceniu wygłosił, dopełniła podniosłego wrażenia.

Po południu o godz. 3. miało się odbyć walne zebranie; odbyło się też świetnie. W gustownie malowanej ręką przyj. Radwańskiego i wspólną pracą udekorowanej sali, zebrali się tłumnie członkowie „Przyjaźni“ i liczni goście. Po wstępnym śpiewie zagaił posiedzenie przyj. Radwański i przedstawił na przewodniczącego p. dra Wilkosza. Ulubionego i „Przyjaźni“ całą duszą oddanego profesora, powitały burzliwe oklaski, toż samo, gdy zastępcami obrano ks. kuratora Gołąbka i p. Knapika, delegata z Gorlic, a sekretarzami pp. Szlagura i Dzierżę.

Pierwszy referat wypowiedział przyj. Boratyński, w którym przedstawił *żądania robotników katolickich a w szczególności kolejowych.* (Ponieważ brak miejsca nie pozwala na przytoczenie ich w całości, ograniczamy się tymczasowo na tej wzmiance, zanim w przyszłym numerze je umieścimy. Przyp. Redakcyi). Referat następny wypowiedział Dr. Wilkosz *o potrzebie organizacyi robotników na podstawie wiary.* Kiedy otwarto dyskusyę, przemówił śród licznych oklasków O. Czencz na temat poprzedni, wchodząc w szczegóły organizacyi robotniczej „Przyjaźni“. Po nim przemawiał p. Marceli Kasprzykiewicz i prezes Benisz a zakończył ks. kurator Gołąbek. Przemówienia te i referaty urozmaicone były śpiewem i piękną muzyką kujawskich dzieci, a górujący ze sceny ponad salą posąg św. Józefa i popiersie Kościuszki z emblematami wszystkich rękodzieł, zaznaczały wyraźnie religijno-narodowy charakter zebrania. Jaka to przecie różnica z międzynarodową socyalią bez Boga! Wasz sługa

F. S. z „Przyjaźni“ sandeckiej.

KRONIKA.

Przyjaciele! Domagajcie się zawsze „Grzmotu“ we wszystkich lokalach publicznych.

Braterstwo. Żydowsko-liberalny komitet wyborczy we Wiedniu postanowił przy następnych wyborach iść ręką w rękę z socyalistami. Punkt zgody: „żydostwo.“ Wybornie! Brawo!

Książę kapłanem robotników. Maksymilian, książę saski, potomek w prostej linii ostatnich naszych królów polskich, a synowiec obecnie panującego króla saskiego, został świeżo wyświęcony na kapłana. Zaraz po prymicyach prosił swego Biskupa o jaką posadę pracowitą, ale jak najmniej pokaźną. Istotnie przeznaczył go Ks. Biskup na wikarego ubogiej gminy niemieckiej, w najuboższej dzielnicy Londynu. Ksiądz Maksymilian wziął się zaraz rączo do pracy pomiędzy swymi rodakami, którzy ciesząc się, że znaleźli ojca, nie inaczej go nazywają, jak „Ojciec Maks“. Książę prosił, by mu tę miłą nazwę zostawić, bo stanowczo nie życzy sobie żadnych tytułów czy to książęcych czy królewskich. Niedawno przybył na zebranie robotników, którzy zawiązali Stowarzyszenie Katolickie i co niedzielę zbierają się w swym lokalu na pogadankę i zabawę. Robotnicy uroczyście przyjęli swego kochanego „Ojca Maksa“ śpiewem, poczem nastąpiły wiersze i przemowy. Wzruszony kapłan dziękował za szczere przyjęcie i jeszcze raz wyraził życzenie, by w nim nie widzieć Księcia, lecz Księdza. Jako Ksiądz do wszystkich klas ludzi należy, zwłaszcza do ubogich. Szczęśliwym jest, że pracuje pomiędzy robotnikami katolickimi i że sam jest robotnikiem. Jego zdaniem, najwyższą godnością człowieka jest praca, którą Chrystus Pan sam uświęcił, pracując z Józefem św. w warsztacie.

Moralność bez religii. W roku 1892 obchodzono uroczyście we Francyi dziesięcioletni jubileusz bezwyznaniowych, wszelkiego wpływu religijnego pozbawionych szkół państwowych. Jakie skutki z tego, to po owocach je poznacie. W r. 1886 stawało przed sądem *nie mniej jak 23,000 małoletnich.* W r. 1887 wzrosła liczba małoletnich zbrodniarzy *do 28,000.* Oprócz tego w tym samym roku 850 małoletnich sądzonych było przez sędziów przysięgłych — z tych 150 było skazanych, 16 z nich nie przekroczyło 10 lat. Guillot, urzędnik magistracki, zdumiewa się moralnem prawdziwie zdziczeniem tych młodych zbrodniarzy. Odznaczają się oni taką dziką brutalnością, — jak powiada, — i takim cynizmem, że zbrodnie popełnione za chlubę sobie poczytują. Nie zadowalniają się oni zamordowaniem kogoś, ale prawdziwą rozkosz czują w zadawaniu męczarni swej ofierze. — *A. L. pisze w „Univers“:* Statystyka kryminalistyczna szalenie szybko idzie w górę. Od dwóch czy trzech lat potroiła się liczba zbrodniarzy, niemających jeszcze 16 lat. Jeżeli tak dalej pójdzie, to z końcem dziesięciolecia dziesięć razy się powiększy. Oto skutki *wychowania i nauki bez Boga!* Nie dziwota, że Francya stała się ojczyzną socyalistów.

Redakcya i Administracya „Grzmotu“ jest odtąd w Krakowie. Kanonicza 11.

Co wstrząsa p. Daszyńskim i jego trzódką? W ukochanym swym „Naprzodzie“ chciał pan Daszyński *obmyć* swoich socyalistów z zarzutu o brak serca dla swoich własnych robotników, a przy tem bodaj coś odpowiedzieć na straszną konfuzyę z nawrócenia się tow. Piotrusiewicza i publicznego wyparcia się socyalizmu na śmiertelnej pościeli. I oto, co napisał na to: „Wstręt głęboki *wstrząsa* człowiekiem na wyzyskiwanie ostatnich chwil konającego robotnika *dla celów politycznych*“. Co słowo, to blaga i owszem — coś więcej: bo to wyznanie ciche, że ci, co wciąż mówią, że są „katolikami“, że „nie prześladują przekonań religijnych“, że „wiara jest rzeczą prywatną“ — nie pozwalają socyaliście postąpić według tej zasady *nawet na łożu śmiertelnem*... U nich nawrócenie człowieka, z którego on sam czuje się „najszczęśliwszym“, jest *wyzyskiwaniem* robotnika i to *dla celów politycznych*. I czy to nie faryzeuszostwo? Wreszcie czułemi temi sercami *wstrząsa* wstręt głęboki... Oczywiście... Tak samo „wstrząsa“ dyabłem widok święconej wody.

Teorya a praktyka. Niezwykły wypadek zdarzył się niedawno temu socyalistycznemu posłowi Lavy. Kiedy w jednej sali na ulicy St. Sulpice prawił ognistą mowę *o wspólności dóbr,* zabrano mu jego paletot z sumką 2.000 fr. Skoro to spostrzegł, jął strasznie wygadywać na tego niegodziwca, który teoryę „o wspólności dóbr“ wprowadził w praktykę. Jeden ze słuchaczów zrobił mu w tej mierze odpowiednią uwagę, ale Lavy zawołał: „Czy nie mógł szelma wziąść komu innemu paletot, *nie mnie!?*“... Tak to wychodzi „szydło z worka“.

Rogaci i... bezrogi. Niedawno temu wyraził się jeden ze socyalistów na ul. Floryańskiej w Krakowie o starszyźnie kolejowej, że „im trzeba *rogów* ukrócić“. A w dniu 18. paźdz. na socyalistycznem zebraniu w Budapeszcie niejaki tow. Borkowski w swojem przemówieniu (obacz *„Naprzód“*, N. 44. str. 4.), pokazywał wszystkich socyalistów na sali, czy mają rogi? I rzeczywiście przekonać się musiał, że są... bez rogi... Pisze „Naprzód“, że była z tego „wesołość“... Nie ma czego zazdrościć. Zresztą myśmy o tem już od początku socyalizmu widzieli i widzimy to ustawicznie.

Tow. Ochmańskiemu byłemu redaktorowi „Naprzodu“ spaliło znowu na panewce. Wiadomo że towarzysz ten, za oszczerstwa drukowane w „Naprzodzie“ przez menerów socyalistycznych, został skazany na 8 miesięcy i dni 10 więzienia, 6 mies. za ks. Prał. Szwarza, 2 mies. za ks. Mikulskiego, 10 dni za ks. Johna. Towarzysze zgłosili zażalenie aż do najwyższego Trybunału we Wiedniu. Przed dwoma tygodniami odbyła się ostateczna rozprawa. Bronił adwokat Dr. Gross, oskarżał adw. Dr. Szwarc. Jeździł też w sukurs tow. Daszyński — nic nie pomogło. Trybunał zatwierdził wyrok Sądu krakowskiego, i biedny towarzysz musi wypić piwo nawarzone przez „obrońców ludu“. Naszem zdaniem, nie tow. Ochmański, ale autorowie oszczerstw powinni karę odsiedzieć. Wtenczas dopiero byliby ostrożniejsi w miotaniu oszczerstw na ludzi uczciwych.

Z Nowego Sącza piszą nam: W n. 23. „Ogniska“ była wzmianka o mnie niesłuszna. Niechaj mi wolno będzie na nią odpowiedzieć:

W roku 1895—1896. należałem do Stow. Druk. „Ogniska“ we Lwowie, do którego uiszczałem 50 ct. tygodniowo jako wkładkę przepisaną statutem tegoż Stow. i 1. ct od 1 złr. na fundusz cennikowy. W b. r. zażądałem od tegoż Stow. zapomogi słusznie mi się należącej, gdyż byłem zmuszony wyjechać na świeże powietrze w mies. lipcu z powodu słabości długotrwałego zakatarzenia żołądka, oskrzeli i kiszek połączonego z kurczami. Ponieważ kasa chorych w N. Sączu wysłała mię do Szczawnicy na 4 tyg. pobytu tamże, przeto zażądałem i z Stow. „Ognisko“ należącej mi się zapomogi, którą otrzymałem w kwocie 21. złr. 94 ct. na 4 tyg. wyjazdu do wyż wymienionej miejscowości. Tą zapomogą z Stow. „Ognisko“ otrzymaną opędziłem zaledwie koszta podróży, które musiałem odbywać konno. Koszta zaś inne jak wikt, mieszkanie itd. ponosiła kieszeń moja i zapomoga Kasy chorych N.-Sądecka. Jeżeli zapomoga z Kasy chor. nowosąd. i zapomoga z Tow. „Ognisko“ na dłuższy przeciąg czasu byłaby za małą w kąpielach dla mnie samego, to cóż mówić o utrzymaniu jeszcze żony w N. Sączu? Przeto zmuszony byłem wrócić do pracy, chociaż nie całkiem jeszcze zdrowy, lecząc się w domu wedle przepisu lekarza.

Pomimo tego, że jestem wątłego zdrowia, po powrocie z kąpiel za kilka mies. tj. po 1. października b. r. napisałem list z uprzejmą prośbą do W-go p. Hubertha, prezesa tegoż Stow. o wykreślenie mię z listy członków itd., życząc przy tem jak najlepszego rozwoju w tej tak *trudnej*, a mozolnej pracy. Czcigodny ten prezes rozgoryczony moją prośbą samowolnego wystąpienia umieścił ten list w nr. 23. „Ogniska“ z b. r. z dodatkowemi jego czarnemi i brudnemi ramkami, w których osadził moją osobę i przedstawił tak swoim kolegom w tej myśli, jako wyzyskiwacza Szan. Tow. „Ognisko“. P. H. pisze, że p. S. w b. r. był cały *szereg tygodni* na świeżem powietrzu na **koszt** Ogniska! Pytam Szan. czytelników: Kto potrafi szereg tygodni leczyć się w kąpielowem miejscu za koszt 21 złr 94 ct., z których sama podróż wyniosła mię do 17 złr i parę centów. Czy p. H. myśli, że jako chory żyłem trawą i mieszkałem pod gołem niebem, lub, że w kąpielach „manna“ spada? Jakże się nie wstydzi takiem błotem kłamstwa obrzucać swego kolegę i kolegom przedkładać widły zamiast igły? Gdybym był chciał szukać wyzysku, to zaraz po 13 tygodniach należenia mogłem brać zapomogi i nie tyle wziąść, bom przecie wiernie wkładki płacił! Wypisałem się, bo taka była moja wola i miałem słuszną przyczynę, a tego nikt mi ani zarzucać ani zganić nie może. *Fr. Sadlik*, członek „Przyjaźni“.

We Francyi owa okrzyczana fabryka szkła socyalistycznych robotników zaprzestała funkcyonować i uwolniła (!) od pracy cały swój personal, popierając ten krok tem, że okazał się deficyt 300.000 franków. Zdaje się, że panowie agitatorzy pójdą w poniewierkę u swych towarzyszów!

Kasyer robotniczego związku we Wrocławiu sprzeniewierzył 234 marek i „zwiał“ gdzieś w świat z pieniądzmi towarzyszów. Nadto ścigają listy gończe za sprzeniewierzenie robotniczych kas, towarzyszów: Pförtnera, Krügera itd., którzy chcą żyć lekko z ciężko zapracowanych pieniędzy łatwowiernych robotników, obiecując im zamki na lodzie. Fakta te wyraźnie wskazują, czem byłoby państwo socyalistów w przyszłości! Państwem oszustów. W Krakowie jest kasyerem żyd Kleinberger.

Znowu za oszczerstwo księdza, tym razem ks. proboszcza Migdała, został skazany socyalista Slepicki na 105 złr. lub 21 dni aresztu.

Że nie wszystka szlachta jest wrogą ludowi, na to mieliśmy dowód nie dawno. Oto d. 18. listopada w kancelaryi dra Bystrzonowskiego odbyła się formalna pertraktacya, w btórej dr. B., szlachcic starej daty, pomógł włościaninowi Kaź. Kądzieli (z Kierlikówki koło Żegociny) kupić obszar dworski za 21.650 złr. od pani Weissenhofowej. Bodaj się taka szlachta na kamieniu rodziła!

Zabawny sobie *Kuryer kolejowy,* kiedy pisze w jednym z ostatnich numerów, że „Przyjaźń w Sączu ledwie dycha“. Odpowiedzią na to są nietylko ostatnie uroczystości i postępy, ale i wściekła walka socyalistów z „Przyjaźnią“.

Dowiadujemy się z N. Sącza, że i tam nawrócił się w tych dniach „morowy“ jeden socyalista.

Na ostatniem walnem zebraniu „Przyjaźni“ w Nowym Sączu postawiono i przyjęto wniosek, aby we wszystkich „Przyjaźniach“ omówić sprawę *ogólnego zjazdu*, dla uchwalenia wspólnej i jednolitej akcyi. Przy tem wyrazić należy wdzięczność Panu Prezesowi drowi Lipińskiemu z Now. Sącza za tę życzliwość, jaką otacza naszą „Przyjaźń“.

ZAŻALENIA.

Kiedy socyaliści śmiertelną walkę podsycają z katolickimi majstrami, to tymczasem my zwracamy się z prośbą do władz, by raczyły wglądnąć w żydowskie warsztaty stolarskie na Kaźmierzu i Stradomiu, gdzie — jak się dowiadujemy — robotnicy muszą i po kilkanaście godzin za bezcen żydom robić, i wypłatę odbierają w niedzielę dopiero i po szynkach żydowskich.

O bardzo smutnym donoszą nam fakcie. Żyd Eile chciał kupić od p. Biasiona kamienicę na ul. Grodzkiej, ale pan Biasion nie chciał jej sprzedać żydowi. Otóż p. Plesnar, ślusarz i katolik, miał się dać podstawić żydowi i w ten sposób p. Biasiona wywieść w pole. Czy to do uwierzenia? Chcielibyśmy, aby to było nieprawdą.

Chcielibyśmy też — a jako katolicy i obywatele mamy prawo chcieć — żeby władza miejska nie rozkazywała w dni świąteczne rozbijać kilofami zmarznięte błoto na ulicy, które w dzień poprzedni powinno było być uprzątnięte z ulicy.

HUMOR.

Samuel Häcker, żyd-socyal, specyalista od pisania chłopom skarg na księży, podobno za pozwoleniem miejscowego rabina i rzezaka chce zmienić swoje imię na „Salomon“, bo on jest bardzo „mądry“.

Chłop i „bezwyznaniowiec“. Jakiejże Pan religii? — zapytał chłop śmiele jednego panka, co mu plótł ni to ni owo.

— Ja — rzekł mędrek — wyznaję religię *postępową*. Że człowiek żyje na to, ażeby jadł wiele, żeby się dobrze wyspał, miał kącik wygodny, żeby się dobrze bawił, był zawsze swobodny.

— A — to piękna religia! — odrzecze chłop w gniewie — Takich *religiantów* mam dwie sztuki w chlewie.

Skrzynka na listy. *Anonimowi ze Stryja.* Trzebaby za argument ..... rymu, ale przypominamy posłuszeństwo należne św. Kościołowi. *F. S. w N. Sączu.* Umieściliśmy, co się dało: brak miejsca na więcej. Zgadzamy się, że nasze pismo jest „baterya“.

Złożyli na **fundusz prasowy:** Dr. Fr. K. 3 złr. G. z S. 20 cnt. X. T. F. 50 cnt. X. Z. S. 50 cnt. M. M. 4 cnt. W. P. 5 cnt. X. K. R. J. 1 złr.

Dla wdowy po nawróconym socyaliście złożył X. K. J. R. 1 złr.

Przyjaciele!

W niedzielę dnia 29. listopada **„Przyjaźń“ kleparsko-krakowska** obchodzi wraz z **pamiątką listopadową** uroczystość poświęcenia nowego swego lokalu *(ul. Floryańska l. 35. III piętro).* **Program:** Poświęcenie — Śpiew — Odczyt prof. Kozłowskiego — Muzyka. — Następnie odegraną zostanie **sztuka ludowa** ze **śpiewami** „Chłopi arystokraci“ — Deklamacya i 4-ty akt z **„Kościuszki pod Racławicami“** — Muzyka. — Początek o godzinie **w pół do szóstej.** Wstęp **tylko** dla Członków „Przyjaźni“ i dla **zaproszonych** gości.

Wiec katolicki dla powiatu bialskiego resp. dwóch dekanatów: bialskiego i oświęcimskiego, a trzech obwodów sądowych: Biała, Kęty, Oświęcim odbędzie się w **Oświęcimiu we Wtorek I. grudnia br.** O godz. 8. rano rozpocznie się nabożeństwo w kościele w Oświęcimiu, z kazaniem ks. Załęskiego, prob. z Osieka. Wiec sam rozpocznie się o godz. 10. rano w lokalach dawniejszych sądu. Na dworcu przyjmować będą przybyłych gości członkowie komitetu lokalnego, odznaczeni kokardkami. Tak samo ustawieni przed kościołem członkowie komitetu udzielać będą potrzebnych wskazówek i następnie pilnować porządku. Przemawiać będą na wiecu: poseł na sejm krajowy Kramarczyk, dwaj posłowie do Rady państwa: H. Czecz i ks. Chotkowski, oraz włościanin Sarna i burmistrz z Kęt Zajączek.

Ponieważ Redakcya „Grzmotu“ otwiera niezadługo we własnym lokalu bezpłatne biuro wywiadowcze dla robotników z „Przyjaźni“, przeto w imię dobrej sprawy ośmiela się najuprzejmiej prosić wszystkich Pp. Inżynierów, Budowniczych, Majstrów, Pracodawców; Właścicieli domów, by w razie zapotrzebowania robotników, raczyli się zawsze zgłosić do biura Redakcyi, która bezinteresownie zawsze a najchętniej pośredniczyć będzie.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza.